

Ex pumice aqua

Paweł Łuków

Kwestie zasadnicze

Jeśli właściwie rozumiem zadanie, jakie postawił sobie Jacek Wojtysiak, to chce on przekonać nas, że właściwą interpretacją norm moralnych jest uznanie, że ich „głęboki” sens polega na tym, że są one nakazami Boga. W tym celu Wojtysiak wymienia wybrane własności przekonań moralnych i twierdzi, że wymagają one uznania boskiego pochodzenia norm. Postępowanie takie jest zdumiewające tam, gdzie przedmiotem badań nie jest techniczny termin lub teza należąca do jakiegoś stanowiska teoretycznego, lecz **potoczne** pojęcia i przekonania moralne. W odniesieniu do takich przekonań najstosowniejszą metodą byłoby po prostu zapytać ludzi, co mają na myśli kiedy np. mówią, że nie wolno zabijać niewinnych ludzi. Najprawdopodobniej otrzymalibyśmy wiele różnych odpowiedzi, co przekonałoby nas dowodnie, że rozmaici ludzie miewają rozmaite rzeczy na myśli, kiedy mówią, że źle jest zabijać. Wśród tych odpowiedzi znalazłyby się pewnie i takie (być może byłaby to większość badanych), które głosiłyby, że zabijanie ludzi jest sprzeczne z nakazem Boga.

Wojtysiak tak jednak nie postępuje. Przeprowadza własne analizy i nie peszy go fakt, że (jak można przypuszczać) nie wszyscy ludzie tak rozumieją normy moralne jak on, uznaje bowiem, że „świadomość obiektywnych i bezwarunkowych norm nie wymaga pełnej i wyraźnej wiedzy o nich, w tym wiedzy o ich Boskim pochodzeniu. Choć wiedza ta sprzyja głębszej znajomości norm i ich respektowaniu, do właściwego postępowania nie musi być absolutnie niezbędna. Przez analogię: można poprawnie mówić po polsku, nie posiadając większej wiedzy z zakresu gramatyki czy językoznawstwa (zwłaszcza historycznego); można też cieszyć się darem i dobrze go używać, nie wiedząc, skąd pochodzi”. Co więcej, posuwa się do twierdzenia, że ci, którzy inaczej rozumieją normy niż on, są jakoś zaślepieni lub wręcz chorzy...

Analogia, którą Wojtysiak się posługuje jest z gruntu fałszywa. Jej błąd – jak każdej mylącej analogii – polega na tym, że opiera się na podobieństwie, którego po prostu nie ma. Czym innym są reguły gramatyki, których teoretyczna nieznanomość nie dowodzi nieznanomości „czynnościowej”, a czym innym jest sens wypowiedzi, którego nieznanomość przez jej autora jest po prostu niezrozumiała. Trudno sobie wyobrazić, co Wojtysiak ma na myśli mówiąc, że **jedyną** trafną interpretacją norm jest widzenie ich jak nakazów Boga. Czy zdaniem Wojtysiaka osoby niewierzące, które uznają, że źle jest zabijać, mają na myśli, że Bóg zakazuje zabijać, czy może one nie wiedzą co mówią? Tak czy inaczej, Wojtysiak sugeruje, że można ustalić, co znaczy wypowiedź nie pytając, co ma na myśli autor tej wypowiedzi. Jak można ustalić, co znaczą wypowiedzi niezależnie od tego, co mają na myśli ich autorzy?

Odpowiedź na to pytanie wydaje mi się banalnie prosta: nijak. Chyba, że wierzy się, że wypowiedzi mają własne życie, niezależne od mówiących. Stanowisko takie jest jednak zbyt ryzykowne. Bardziej prawdopodobna wydaje się hipoteza, że Wojtysiak popełnia błąd „kulturocentryzmu”. Błąd ten polega na sądzeniu, że pojęcia właściwe pewnej kulturze z konieczności wchodzą w skład wyposażenia pojęciowego wszystkich kultur. Zwolennicy takiego stanowiska mają ustalony repertuar odpowiedzi na wątpliwości. Np. nie zrażają ich kontrprzykłady empiryczne: jeśli jakaś kultura nie ma danego pojęcia lub ma zbliżone, ale istotnie odmienne, to tym gorzej dla niej, bo świadczy to o jej ułomności lub zwyrodnieniu; jeśli wskazać, że dana kultura nie ma danej normy, to okazuje się, że jednak ma, tylko inaczej ją formułuje; jeśli zauważyć, że dwie (np. spokrewnione) kultury mogą wyprowadzać inne konsekwencje z werbalnie tej samej normy, to dowiadujemy się, że jest to tylko różnica interpretacji uwarunkowana odmiennością okoliczności. Tak czy inaczej – użytkownicy pojęć i wyznawcy norm moralnych nie wiedzą lub niezupełnie wiedzą, co mówią. Oprócz tego bowiem, co mają na myśli, jest jeszcze *prawdziwy* sens ich pojęć i wypowiedzi.

Taka postawa powoduje lekceważenie istotnych różnic między ludźmi i kulturami oraz naciąganie faktów i interpretowanie ich zgodnie z własnymi

intencjami. Prawda wydaje się jednak taka, że Wojtysiak posługuje się wybranymi wyobrażeniami, które determinują jego postępowanie. Oto dwa przykłady.

Norma. Wojtysiak uznaje, że posiadanie norm polega na uznawaniu pewnych nakazów. Jak jednak dowodzi empiria, istniały (np. starożytni Grecy) i zapewne istnieją kultury, które nie uznają, że życie moralne polega na przestrzeganiu nakazów. Wręcz przeciwnie, jak głoszą filozofowie z kręgów komunitarystycznych, rozpowszechnione są kultury, w których życie moralne polega na posiadaniu pewnej osobowości, gdzie nie ma zasadniczego rozdzwieku między dobrem a pragnieniem, gdzie przekonanie o dobru jest uwewnętrznione i traktowane jako oczywiste. Wówczas idea Boga może w ogóle nie występować w świadomości uczestników moralności, a mimo to mogą oni uznawać normy, których nie można lekceważąco uznać za obce moralności. Popełniając grzech kulturocentryzmu (tu: wyrosłego z judaizmu i chrześcijaństwa), Wojtysiak przyjmuje, że na moralność składają się nakazy. Zdaje się przy tym zapominać, że główną częścią tradycji moralnej chrześcijaństwa jest widzenie moralności jako opartej na cnotach. Nakazy, jak przekonuje św. Tomasz, spełniają tylko funkcję pomocniczą w edukacji moralnej i w dochodzeniu do pewnych przekonań moralnych. Wojtysiak zdaje się tu ulegać właściwej dla ostatnich kilkudziesięciu lat obecnej w chrześcijańskiej myśli moralnej tendencji do przypisywania centralnej roli nakazom.

Bóg. Podobnie jak poprzednio, Wojtysiak stosuje *wybrane* pojęcie Boga jako *jedyne*go bytu istniejącego koniecznie, co widać w jego twierdzeniu, że nie można rozsądnie pytać, dlaczego Bóg istnieje. Teza ta byłaby trafna przy założeniu, że istnieje tylko jedna poprawna koncepcja Boga – ta którą posługują się pewni chrześcijanie. W innych kulturach nie uznaje się konieczności istnienia boga czy bogów (bogowie mogą ginąć, mogą też rodzić się po zaistnieniu świata). Bóstwo może być niekonieczne, ponieważ konieczność jego istnienia nie jest niezbędna do wyjaśnienia innych rzeczy (pewnych zdarzeń, zależności, zjawisk itd.). Z tym specyficznym rozumieniem pojęcia Boga wiąże się też uznawanie go za prawodawcę. Jasne jest jednak, że nie we wszystkich religiach bóstwo jest źródłem

pouczeń moralnych. Co więcej, istnieją religie, które zawierają normy moralne, a jednak obywają się bez bóstwa.

Drobiazgi

1. **Bezwarunkowość norm.** Wojtysiak myli ją z absolutnością: normy mogą być bezwarunkowe, ale z tego nie wynika, że obowiązują zawsze i wszędzie. Może być tak, że zobowiązanie jest bezwarunkowe i obiektywne (nie zależy od wyboru działającego), a jednak zmienia się zależnie od okoliczności: dziś (obiektywnie rzecz biorąc) powinienem (bezwarunkowo, czyli nie mając możliwości uchylenia się od uczynienia tego, co powinienem) zrobić X, a jutro Y.

2. **Typologia teorii etycznych.** Wojtysiak pomija ważne kandydatury na teorie etyczne przywiązanych do obiektywności, bezwarunkowości i powszechności. Np. teoria upatrująca normatywności w wymogach racjonalności. Tak jest u Kanta i dlatego teoria Kanta nie pasuje autorowi w jego typologii. Wojtysiak próbuje ją więc upchnąć w innych typach teorii, ale zastrzega się, że nie jest to oczywiste. Zaskakuje też twierdzenie, że Kant nie wierzył w obiektywność norm. Jeśli nie on, to kto?

3. **Prostota teorii.** Wojtysiak sugeruje, że prostota teorii świadczy o jej poprawności. Jeśli tak uważa, to się myli. Prostota świadczy o elegancji teorii i staje się ważna tam, gdzie konkurencyjne teorie mają równą moc wyjaśniającą. Wojtysiak nie dowiódł jednak, że teizm ma równą moc wyjaśniającą co teorie innych typów. Wręcz przeciwnie, wydaje się, że jego celem jest wykazanie błędności teorii konkurencyjnych. A tak na marginesie, to w jaki sposób teoria, która postuluje byt transcendentny jest prostsza od tych, które tego nie robią?

4. **Normatywność.** Wojtysiak twierdzi, że teizm jest wolny od problemu normatywności, tj. że potrafi wyjaśnić, dlaczego powinniśmy coś czynić. Można przecież sensownie twierdzić, że z tego, że Bóg nakazał coś robić, nie wynika, że należy to robić. Nakaz Boga to jeszcze jeden, choć specjalny fakt. Żeby uznać nakazy Boga, trzeba wcześniej albo uznać jego autorytet bezpodstawnie, albo ze strachu przed karą bożą, albo na podstawie np. przekonania, że Bóg nakazuje to, co trzeba, a to oznacza, że rozumienie ich jako nakazów Boga jest wtórne

względem uznania ich za normy. Powoływanie się w tym kontekście na Kanta to co najmniej nieporozumienie: przecież argument Kanta opiera się na założeniu, że normy moralne zobowiązują niezależnie od czyichkolwiek nakazów (nawet Boga). Bycie nakazem Boga nie jest zdaniem Kanta w żadnym stopniu częścią sensu norm moralnych, choć można je za takie uznawać.